

„Sowa, córka Piekarza”

Rok przestępny. W ludowej mitologii - rok nieszczęść i tragedii. Generalnie – nie wierzę w „moce” lat przestępnych („złe moce”), ale sądząc z wyboru dwóch patronów literackich tego roku – coś jest na rzeczy... Mam tu na myśli Hłaskę i Gombrowicza, bo pozostałych, Miłosza i Wańkowicza kocham i po W dodatku na początek (styczeń), wybrano nam Hłaskę, a co do tytułu- nam, czytelnikom DKK- pozostawiono wybór... Kiedyś, w bardzo już odległej młodości, w latach sześćdziesiątych- czytałam Hłaskę, nie pamiętam już co, ale utkwiała mi w pamięci „Baza ludzi umarłych”. No i niezły film, w reżyserii Petelskiego. Wybrałam się do biblioteki. Niestety, „Bazy” nie było ... Zniknęła! Może popłynęła, jak wiele bibliotecznych książek w 2010 roku, w czasie pamiętnej dla Prawobrzeża Sandomierza powodzi. Na półce leżało kilka zapomnianych, zakurzonych książek Hłaski. Dowiedziałam się, że obecnie, o Hłaskę nikt nie pyta... Minęły czasy, kiedy dla młodych był „synonimem buntu, niebieskim ptakiem, kimś godnym naśladowania.” Postanowiłam zdać się na instynkt, który jak się okazało w trakcie czytania – zawiódł. Wybrałam „Sowę, córkę piekarza” ... i... no właśnie...mam problem. Po pierwsze: Hłasko napisał „Sowę”, u schyłku swego krótkiego życia, kiedy leczył się psychiatrycznie i moim zdaniem (jest to zdanie zwyczajnej czytelniczki), znajduje to odbicie w treści, w jej chaotyczności, wymieszania wątków, w których brakuje logiki. Oczywiście, nie brakuje wątków erotycznych, co jest typowe dla Hłaski, ale jego sceny miłosne opierają się, mówiąc delikatnie o wulgarność. Prywatnie: w ogóle nie podoba mi się stosunek Hłaski do kobiet, zarówno w jego książkach jak i w życiu. Pozostaje mi tylko westchnąć, że tak wielki talent został tak beztrzesko (?), bezmyślnie (?), a może w sposób wyrafinowany – zmarnowany. Zastanawiam się, czy uczynienie Hłaski patronem literackim 2024 roku pozwoli na odrodzenie? Mam wątpliwości. Czytelnictwo upada, chociaż dzięki klubom czytelniczym coś drgnęło, ale wobec katastrof życiowych (mam na myśli te osobiste i te , które nękają wszystkich Ziemi), nawet ci, którzy jeszcze czytają, szukają w literaturze wsparcia, rozrywki, czegoś, co odsunie bodaj na chwilę złe myśli. Niestety, Hłasko tych kryteriów nie spełnia... Przeczytałam „Sowę” i nie wiem skąd ten tytuł. Tylko jedna wzmianka i to w formie cytatu - nic mi nie podpowiada. Pozostają domniemania. Może sowa, ptak uchodzący za symbol mądrości, chociaż ornitologowie niekoniecznie to potwierdzają, z drugiej strony w ludowych mitach ptak złowroźny, to książkowa Weronika Rackman ?

To ostatnia książka Hłaski i być może słyszał on w chwilach zamroczenia nawoływanie sowy pójdzki? Jednak muszę przyznać, że choć lektura wywołała u mnie dreszcze i katastroficzne sny, nie sposób nie dostrzec mistrzostwa w opisie bohaterów. Chociażby wuj Józef. Nie jest to model do naśladowania w żadnej dziedzinie, ale jego sylwetka ożywia ponurą skądinąd treść. W Grzegorzcu – bez trudu można dostrzec autora. Ze wszystkimi jego wadami. No i wątek najważniejszy: powojenna Polska w kleszczach tzw. wielkiego brata i tragedia wojennych tułaczy, w książce lotników ze sławnych dywizjonów.

Tylko tyle i aż tyle. Nie odda to w żaden sposób moich odczuć. Chylę czoła przed talentem Marka Hłaski. Jednocześnie ubolewam, że jego talent odszedł w nicość. Pewnie długo jeszcze będę „przeżywać”, bo książki Hłaski to lektury dla twardzieli, a ja do nich nie należę...